Nr. 46. Sobota dnia 15-go listopada 1913.

Gość Świąteczny.

Bezpłatny dodatek.

Na niedzielę 27-mą po Zielonych Świątkach.

LEKCYA

z pierwszego listu św. Pawła do Tessal. rozdział I, wiersz 1—10.

Bracia! Dziękujemy Bogu za was wszystkich, wspominając was w modlitwach naszych bez przestanku, pamiętając na dzieło wiary waszej, i pracę, i miłość, i cierpliwość nadziei Pana naszego Jezusa Chrystusa przed Bogiem i Ojcem naszym, wiedząc, bracia umiłowani od Boga, o wybraniu waszem, iż ewangelia nasza nie była do was tylko w mowie, ale i w mocy i w Duchu św. i w zupełności wielkiej: jako wiecie, jakiemiśmy byli między wami dla was. A wy staliście się naśladowcami naszymi i Pańskimi, przyjąwszy słowo w wielkiem uciśnieniu z weselem Ducha św., tak, iżeście się stali wzorem wszystkim wierzącym w Macedonii i w Achai. Albowiem od was rozsławiona jest mowa Pańska nie tylko w Macedonii i w Achai, ale na wszelkiem miejscu wiara wasza, która jest ku Bogu, rozeszła się tak, iż nam nie trzeba nic mówić. Bo sami o nas opowiadają, jakieśmy wejście od was mieli i jakoście się nawrócili do Boga od bałwanów, abyście służyli Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwali Syna Jego z niebios (którego wzbudził z martwych) Jezusa, który nas wyrwał od gniewu przyszłego.

EWANGELIA

u św. Mateusza rozdział XIII, wiersz 31—35.

Inne podobieństwo powiedział ludowi Jezus, mówiąc: Podobne jest Królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu, które wziąwszy człowiek wsiał na roli swojej. Które najmniejsze jest ze wszego nasienia: ale kiedy urośnie, większe jest od wszech jarzyn i stawa się drzewem, tak iż przychodzą ptacy niebiescy i mieszkają na gałązkach jego. Insze podobieństwo powiedział im: Podobne jest Królestwo niebieskie kwasowi, który wziąwszy niewiasta zakryła we trzy miary mąki, aż wszystka skwaśniała. To wszystko mówił Jezus w podobieństwach do rzeszy, a krom podobieństwa nie mówił im, aby się wypełniło to, co jest rzeczono przez proroka mówiącego: Otworzę usta moje w przypowieściach, będę wypowiadał skryte rzeczy od założenia świata.

NAUKA.

„Podobne jest królestwo niebieskie ziarnu gorczycznemu."

Najmilsi! Królestwem niebieskiem zowie tu Pan Jezus święty swój katolicki Kościół. Kościół ten przyrównuje Pan Jezus do ziarna gorczycznego; z początku bowiem małym on był, jak ziarno gorczyczne. Wtedy to znano go zaledwie w krainie żydowskiej, ale i tam mało kto do niego należał. Dziś jednak Kościół ten po całym już świecie się rozszerzył, w drzewo olbrzymie on wyrósł, że całe narody wygodnie zasiadają dziś w cieniach jego gałęzi. I nasz polski naród zasiadł tu przed tysiącem lat, kiedy był przyjął wiarę katolicką. To więc chciał Pan Jezus zaznaczyć tem podobieństwem o ziarnie gorczycznem. Jak to ziarno, w roli posiane, w drzewo wyrasta, tak wyrósł i Kościół Chrystusowy w drzewo rozłożyste i okrył świat cały swymi konarami.

Tu zresztą, na świecie, jakby od ziarna gorczycznego — od rzeczy małych — wszystko się zaczyna. Od małych cnót idziemy powoli do wielkich.

Nic to dziwnego, że grzechy małe rodzą grzechy wielkie. Grzech mały, to jakby mała rana na duszy. Gdyby ktoś ciało swoje codzień potrosze kaleczył, gdyby tak kaleczył je przez miesiąc, ujrzałby potem całe ciało swoje ranami pokryte. Z ran małych urosłaby jedna wielka rana, coby mu mogła i śmiercią zagrażać. Gdzież znaleść jednak takiego człowieka, coby się dobrowolnie chciał ranić? A wieluż ich jest, co się ranią na duszy, bo się małych dopuszczają grzechów. Coprawda, śmierci na duszę małe te grzechy jeszcze nie sprowadzą, ale ją dużo osłabią, że przy większej pokusie i na grzech ciężki łatwo się odważy.

Albo, uważałeś ty kiedy, wiele to błota robi się i z małego deszczu, skoro co chwilę przez dłuższy czas pada na ziemię. Wszak trudno przejść wtedy przez drogę i przejechać trudno. Drobny deszcz, a tyle błota narobił. I grzechy małe, to jakby deszcz drobny, a z tych małych grzechów gromadzi się dość błota powoli w sumieniu, że łaska Boża nie może się przez to błoto do duszy przecisnąć i do życia cnotliwego człowieka nakłonić. Dusza też usycha wtedy powoli, jak to liście w jesieni na drzewie, a niezadługo mróz grzechu zmrozi ją zupełnie.

Znasz niejednego, który był przed laty bogaty, a dzisiaj chodzi po żebrach. Jakże to się stało? Nie szanował on grosza, ale go marnował na zbytki i zaszedł tak na żebry. Nie można o nim powiedzieć, że setkami na zbytki szafował, małe jeno kwoty, grosz jeno po groszu niepotrzebnie on często wydawał, zubożał jednak zupełnie. I ty, co grzechy małe popełniasz, grosz jeno łaski Bożej jeden za drugim z duszy swej wyrzucasz, a tym sposobem wciąż sobie tej łaski umniejszasz. Tak więc ubożeje twa dusza, a przez to i słabą się robi, że dość ci jednej większej pokusy, abyś już zgrzeszył śmiertelnie. A wtedy tyś zeszedł już na żebry w oczach Pana Boga.

Może więc teraz zrozumiesz, jak to grzechy małe do wielkich prowadzą. Zrozumiesz, jak to się dzieje, że mały kłamca staje się wielkim kłamcą, że mały leniuch na wielkiego leniucha wychodzi, że z małego złodzieja złodziej wielki wyrasta. To samo nam i Pismo św. potwierdza, bo mówi: „Kto gardzi małemi rzeczami, pomału upadnie" (Ekk. 19, 1). Zapytaj lekarza, jak ci się przy zdrowiu utrzymać, a on ci odpowie: nie chciej sobie lekceważyć i najmniejszej choroby, i mała bowiem choroba do wielkiej prowadzi, jeżeli ją zaniedbujemy. A ze zdrowiem duszy

trzeba się nam tak samo obchodzić. Nie powiadaj więc: w rzeczach małych można rodziców nie słuchać, potrosze można dokuczać ludziom, można po kwarcie wykradać zboże. Nie powiadaj tak, kto bowiem małemi rzeczami gardzi, pomału upadnie. I stanie się, że ten kradnie później zboże korcami, kto kradł zrazu na kwarty; że ten, co się nauczył trochę ludziom dokuczać, żyje później z wszystkimi w kłótniach i niezgodzie; że dziecko, w małych rzeczach ojcu nieposłuszne, potem i w rzeczach ważnych go nie usłucha. Z małego grzesznika wyrasta taki na grzesznika wielkiego, od którego Bóg oczy swe odwraca, którym pogardzają i ludzie.

Niech nam tu będą przestrogą nasi pierwsi rodzice. Wielki oni grzech popełnili, że jedli owoc z drzewa zakazanego. Pod karą śmierci przykazał im Bóg nie jeść z tego drzewa, kiedy mówił do nich: „Z każdego drzewa rajskiego jedz, ale z drzewa wiadomości dobrego i złego nie jedz, bo którego dnia będziesz jadł z niego, śmiercią umrzesz” (I Mojż. 2, 16, 17). Ale oni Boga nie usłuchali, lecz jedli i ciężko tak zgrzeszyli. Cóż ich przywiodło do tego grzechu? Grzechy najpierw małe. Łakomstwem wiedziona przybliża się Ewa do tego drzewa, zamiast je obchodzić z daleka. Grzech to jeden, mały jeszcze, ale już grzech. Ledwie przy tem drzewie stanęła, spojrzała nań ciekawie, oto grzech drugi, również jeszcze mały. Wąż tam czekał już na nią, Ewa się z nim wdaje w pogadankę, grzech to jej trzeci, także jeszcze mały. Wnet potem zawierza Ewa obietnicy węża, że stanie się Bogu podobna, byle tylko jadła owoc z drzewa wiadomości dobrego i złego. Zrywa więc owoc, je sama, daje go i Adamowi, aby jadł. I oto grzech ciężki już popełniony, który tyle nędzy na cały świat sprowadził. Gdyby się Ewa była ustrzegła tych małych grzechów, a więc nie szła pod drzewo, nie spoglądała łakomie na jego owoce, nie wdawała się w rozmowę z wężem, byłaby nie złamała przykazania Bożego. Byłaby się grzechu ciężkiego ustrzegła, co potem piekło przed nami otworzył, a niebo nam zamknął, co tyle boleści i mąk kosztował Syna Bożego.

O jednym nałogowym pijaku, co się był wódki wyrzekł, opowiadają, że dłuższy czas dochowywał wiernie obietnicy swojej, Bogu uczynionej. Aż jednego razu idzie on do karczmy, kupuje flaszkę wódki, do domu ją przynosi i stawia na stole. A było mu Julian na imię. I obchodząc stół dokoła, powiada sobie: widzisz, Julku, to ci nic nie szkodzi. Tę flaszkę odkorkował on potem i znów ją obchodził, mówiąc sobie: widzisz, i to ci nic nie szkodzi. Wnet ją potem powąchał i znów dokoła obchodził, powtarzają sobie: i to ci, Julku, nie szkodzi. Nalał potem z tej flaszki kieliszek, wypił, splunął i, chodząc dokoła, powiadał: ot, wypiłeś, Julku, kieliszek, a nic ci nie szkodzi. I pijąc tak po kieliszku, wypił całą flaszkę do dna i pod ławę się zatoczył. I grzech wielki popełnił. Małe grzechy przywiódły go do grzechu wielkiego. Małe te grzechy, że kupił wódkę, do domu ją przyniósł, dokoła obchodził i wąchał, to sprawiły u niego, że pił potem, aż i całą flaszkę wypił, że się i upił zupełnie.

Bodaj czy i ty taką nie chodziłeś drogą, aż na ostatnie ladaco wyszedłeś. Bo kiedy się zastanawiasz nad sobą, mówisz ze zdziwieniem: co się też stało ze mnie? Dawniej byłem lepszym o wiele. Nie przeklinałem tak przecie dawniej, anim tak rozpustował, anim tak często przesiadywał w karczmie, anim się z żoną tak kłócił. Od rzemyka doszedłem do konika, bom się z początku małych nie wystrzegał grzechów. Ale i Judasz, apostoł, taką drogą chodził. Z początku małe tylko kwoty sprzeniewierzał on z kasy apostołów, a potem za 30 srebrników sprzedał Mistrza swego, a potem się powiesił. Tak samo wszyscy, dziś potępieni, od grzechów małych rozpoczęli drogę swą do piekła.

Kartusz niejaki był w swoim czasie postrachem całej okolicy. Rozbijał on, ludzi mordował. Schwytano go nareszcie i na śmierć skazano. Kiedy już stanął pod szubienicą, tak się odezwał: „Byłbym ja do tego nigdy nie doprowadził, żeby aż ludzi zabijać, gdybym jako chłopak był zwierząt nie dręczył. To dręczenie zwierząt tak mi zabiło sumienie, że za nic sobie miałem mordować i ludzi. Ale temu winna matka moja. Choć widziała, jakem ptaszętom oczy wykłuwał, a chrząszczom obrywał skrzydełka, nie karała mnie za to. Winna temu matka moja, że na szubienicy zawisnę.” Niechże nas ten rozbójnik przerazi, co dręczył najpierw zwierzęta, a potem ludzi zabijał. Pamiętajmy, że ziarno gorczyczne, ze wszystkich nasion najmniejsze, w ziemię rzucone, w drzewo wyrasta, pamiętajmy, że grzechy małe do wielkich nas grzechów prowadzą. Więc i małych grzechów jak ognia się wystrzegajmy. Amen.

WIĘZIEŃ Z NAMOWY.

HUMORESKA ANGIELSKA.

Policeman C 49 postępował ulicą Wapping. Był już wieczór, sklepy pozamykane i mało było przechodniów. Policeman surowo skarcił dwóch młodych ludzi, sprzeczających się na chodniku, i końcem buta pouczył pięcioletnią dziewczynkę, że brzego tegoż chodnika nie jest przeznaczony do siedzenia. Następnie z miną majestatyczną udał się dalej miarowym krokiem.

Powaga, jaką się otaczał, gładząc swoje rude wąsy i faworyty, drażniła mocno Karola Pinnera, palacza na statku, stojącym w porcie. Przed tygodniem policeman C 49 „wsadził do ciupy” jego najlepszego przyjaciela z powodu, że ten zrobił na ulicy awanturę. Jakby to było coś zdrożnego, że biedny chłopiec, podchmieliwszy sobie trochę, potrącił kogoś na chodniku. Można sobie wyobrazić, z jakim pogardliwym i szyderczym uśmiechem Pinner przyglądał się temu przedstawicielowi porządku publicznego, który ośmielił się zamknąć pod kluczem jego kolegę Johnsona.

Policeman skręcił na wązką uliczkę, z której obu stron ciągnęły się place do sprzedania, o czem oznajmiały umieszczone na ogrodzeniu napisy. Pinner poszedł za nim; był człowiekiem, który umiał korzystać z nastręczającej się sposobności, a coś mu mówiło, że choćby żył sto lat, nie znajdzie lepszej chwili do zemszczenia się na policemanie o ryżych faworytach. Na końcu uliczki stało parę domów, ale poza tem zupełna była pustka. Jedyny przechodzień, dziesięcioletni chłopiec, nie wydawał się Pinnerowi niebezpiecznym świadkiem. Wszystko to popchnęło palacza do działania.

Potrącił policyanta tak silnie, że temu kask spadł na oczy. Nie tracąc jednak ani na chwilę zimnej krwi, poszkodowany wyciągnął ręce i schwycił Pinnera za ramię.

— Puść mnie! — ryknął ten, wyrywając się.

— Aha, trzymam cię, ptaszku — zawołał czerwony z gniewu policeman, odsuwając kask z oczu. — Chodźmy!

Ale Pinner wyrwał się gwałtownie trzymającej go ręce i poskoczył ku ogrodzeniu. Potem odwrócił się, a gdy policyant powtórzył rozkaz, uderzył go pięścią w głowę.

Policeman upadł na ziemię, jakby rażony piorunem. Kask spadł mu z głowy z hałasem. Pinner w tej chwili nagle zdał sobie sprawę, na jakie naraził się niebiezpieczeństwo, napadając na policyanta, wziął więc nogi za pas, zawrócił na rogu i wtedy dopiero zwolnił nieco kroku, aby nie zwrócić na siebie uwagi.

* * *

Doszedł szczęśliwie do domu, w którym mieszkał, niedaleko Cable Street i, upadłszy na krzesło, oddychał głęboko, podczas gdy żona, zdumiona jego wczesnym powrotem, zasypywała go pytaniami.

— Jakto? Wróciłeś posiedzieć ze mną? — pytała z zadziwieniem. — Czy nie jesteś chory?

— Co ci się śni — rzekł palacz, marszcząc brwi. — Jestem zupełnie zdrów, tylko przyszło mi na myśl, że nie często jesteśmy razem, i że pewno będziesz rada, gdy trochę posiedzę w domu.

— Nie chcę ci robić wymówek, ale istotnie mało cię widuję — zgodziła się mistress (pani) Pinner. — W każdym razie dużo potrzebowałeś czasu, aby to zauważyć.

— Lepiej późno, niż nigdy! — mruknął z roztargnieniem jej małżonek, nadsłuchując niespokojnie odgłosów, dochodzących z ulicy.

— Rada jestem, że serce wreszcie w tobie przemówiło. Przyniosę teraz malca?

— Poco? — zapytał Pinner.

— Jakto poco? Abyś się z nim lepiej zaznajomił. Widuje cię tak rzadko, że mówi „tata” na każdego mężczyznę. Ale czyż jego w tem wina?

Pinner, który ciągle wytężał uszy, mruknął coś znowu przez zęby, a gdy matka weszła za chwilę z dopiero co zbudzonem dzieckiem, ojciec i syn zaczęli się sobie przypatrywać ciekawie lecz bez czułości.

Wyjaśnienie Pinnera na ten dzień było wystarczające, lecz gdy nazajutrz po śniadaniu nie okazywał najmniejszej chęci do opuszczenia domu, żona zaczęła nalegać, aby jej wytłómaczył tę zagadkę.

Pinner wyznał całą prawdę.

— Dostał, na co zasłużył — oświadczyła po wysłuchaniu. — Ale cię to może kosztować pół roku więzienia, Karolu. Musisz się zgodzić na siedzenie w domu ze mną i dzieckiem, dopóki twój statek nie wyruszy.

Pinner zachmurzył się i zaklął.

— Nie było świadków — zauważył. — W pobliżu był tylko mały chłopiec, który nie wyglądał na przyjaciela policyantów.

— Nigdy nie można sądzić z pozoru — rzekła sentencyonalnie mistress Pinner, której przyszła myśl, jaką korzyść mogłaby odnieść z tego zdarzenia. — Słuchaj, Karolu, przez wzgląd na mnie musisz postarać się, aby cię nie wzięli do więzienia.

— Bądź spokojna, dla siebie samego nie mam na nie najmniejszej ochoty. Dręczy mię tylko myśl, czy nie ogłosili całej tej historyi w dziennikach.

— Możesz tego być pewny — odparła żona, kiwając głową.

— Wyjdź i kup jaki, to zobaczymy — rzekł palacz.

— Nie niepokój się o dziecko, będę na nie uważał, tylko nie baw długo.

Mistress Pinner wróciła wkrótce z dziennikiem, a jej mąż, który nie umiał czytać, patrzał z niepokojem, gdy go przerzucała. Wreszcie zaczął przypuszczać, że jego karygodny czyn nie został podany do wiadomości publicznej.

— Niema się czego obawiać — powiedział. — Prawdopodobnie nie pochwalił się tem, co mu się przytrafiło, wolał, aby o tem nikt nie wiedział. Będę tylko ostrożny, gdy wyjdę.

— Sądzę, że zrobisz lepiej, nie wychodząc — radziła mistress Pinner.

Wzięła znowu dziennik do ręki, rzuciwszy ukradkiem spojrzenie na męża. Powoli przeglądała szpaltę za szpaltą; wtem krzyk stłumiony wydarł się z jej piersi. Pinner zbladł.

— Cóż tam znalazłaś? — wyjąkał.

Mistress Pinner złożyła dziennik i gestem nakazując mężowi milczenie, czytała co następuje:

— „W dniu wczorajszym na ulicy Wapping policeman stał się ofiarą napaści. Podczas gdy stał na stanowisku, jakiś marynarz rzucił się nagle na niego i uderzył go w głowę. Raniony utrzymuje, że potrafi poznać napastnika, którego opisał szczegółowo. Marynarz jest poszukiwany... szynki są przedmiotem ścisłej obserwacyi.”

— Ścisłej obserwacyi? Czy tak pisze? — powtórzył Pinner, mocno z tego niezadowolony.

— Tak jest — rzekła żona, odkładając dziennik. — To już wszystko.

— Uważasz, że to jeszcze nie dosyć? — zawołał palacz oburzony. — Czegóż chciałabyś więcej? Tom się urządził!

Pinner zaczął chodzić po pokoju, potem usiadł i kiwając głową, zapalił fajkę.

— Dopóki będziesz siedział w domu, nie masz się czego obawiać — zaczęła znowu pomysłowa kobieta, która miała już cały plan w głowie. — Trudność tylko w tem, że sąsiedzi pytać się będą, dla czego cały dzień pozostajesz w domu.

Pinner wyjął fajkę z ust i spojrzał na żonę.

— Trzeba będzie wynaleźć jakikolwiek pretekst — ciągnęła dalej.

— Do licha, mam chyba ważny powód do tego — mruknął Pinner.

— Ale nie możesz mówić o nim — odparła z tryumfem mistress Pinner. — Trzebaby znaleźć jakiś powód, któryby ludziom zamknął usta.

— Wynajdźże go, będę ci bardzo wdzięczny.

Mistress Pinner, która miała kilka gotowych pomysłów, udała, że zastanawia się głęboko.

— Możebyś pomalował sufit w kuchni — zawołała wreszcie, jakby pod wpływem nagłego natchnienia.

— Ileż to czasu zabierze? — zapytał jej mąż i pan, niezbyt zachwycony propozycyą.

— Następnie, — ciągnęła mistress Pinner — mógłbyć okleić ten pokój a potem przymocować w kącie półki, coś mi już nieraz obiecywał uczynić.

— Zapewne, mógłbym — zgodził się Pinner, rzucając na żonę komicznie wściekłe spojrzenie.

— Jeszcze jedno przychodzi mi na myśl: poproszę kupca korzennego o pudło od cukru i postaram się o kółka, a ty zrobisz ładny wózeczek dla malca.

— Zdaje mi się... — zaczął Pinner, osłupiały z zadziwienia.

— Nim to skończysz, postaram się obmyśleć co innego.

Pinner przez kilka minut spoglądał w milczeniu na żonę, poczem głosem lekko drżącym z irytacyi, rzekł:

— Dziękuję ci — i pogrążył się w długie i ponure zamyślenie.

— Tak będzie najlepiej — zawyrokowała mistress Pinner z powagą — tyle jest roboty, że nikt się dziwić nie będzie, iż siedzisz w domu.

Wzięła się znowu do szycia, od czasu do czasu spoglądając ukradkiem na męża. Pinner palił czas jakiś, nic się nie odzywając, wreszcie podniósł się z głębokiem westchnieniem. Gdy żona przyniosła mu, czego potrzebował, zabrał się do bielenia sufitu w kuchni, co mu zakrało cały dzień.

Wieczorem czuł się tak zmęczony, że z przyjemnością siedział w domu, ale nazajutrz dzień był piękny, i przymusowe więzienie wydało mu się niemożliwem do zniesienia.

Aby się czego dowiedzieć, posłał żonę po dziennik.

— Jest tylko parę wyrazów bez znaczenia — rzekła mrs. Pinner, przerzuciwszy pismo.

Dziecko płakało, naczynia po śniadaniu nie były zmyte i niejedno było jeszcze w domu do zrobienia, nie czuła się też usposobioną do improwizowania.

— W każdym razie czytaj — nalegał palacz surowo.

— Jeżeli sobie życzysz! Oto co piszą: „Policyant, który stał się ofiarą napadu, o czem wspominaliśmy wczoraj — czytała bez wahania — ma się dobrze, niemniej szynki są ściśle dozorowane."

— W osobliwy sposób troszczą się o szynki — zauważył z niechęcią Pinner. — Cieszę się, że poczciwiec przychodzi do zdrowia, w każdym razie nie chciałbym go spotkać przed o jazdem.

— Niema się czego obawiać. Tymczasem kupię papieru do oklejania. Jaki kolo· wolisz?

Pinner okazał zupełną obojętność w tym względzie, zapytał tylko, czy ma pieniądze na kupno papieru, ale jego żona, wiedząc, ile się oszczędzi na przymusowem zamknięciu męża w domu, skinęła głową potakująco.

Przez cały dzień Pinner oklejał pokój, narzekając od czasu do czasu i powtarzając, że w kraju cywilizowanym nie powinno być policyantów. Naprożno żona starała się go pocieszyć, wychwalając jego robotę — nie zdołała jednak rozchmurzyć małżonka.

Nazajutrz rano nie było nic nowego w dzienniku, gdyż zdolności improwizatorskie mistress Pinner wyczerpały się. Na widok jednak radości męża oświadczyła, że to milczenie może być zasadzką policyi, której strzedz się należy. Barwny opis poszukiwań dokonywanych przez policyantów na ulicach i w szynkach, podczas gdy Pinner zajmuje się robotą wózka dla swego synka wydał się jej samej tak zabawnym, że śmiała się do łez, lecz jej pan i małżonek, daleki od podzielania tej wesołości, patrzył na nią z podziwem i oburzeniem.

Pinnera nie pocieszyła też opinia innych kobiet, mieszkających w tym domu, które stawiały go za wzór do naśladowania swym mężom. Gdy skończył wózek, oświadczył, że cierpliwość jego już się wyczerpała i że, cokolwiek się stanie, musi odzyskać swobodę. Nałożywszy fajkę, oznajmił zaniepokojonej żonie, że wyjdzie się przejść.

— Zaczekaj przynajmniej, dopóki nie przejrzę dziennika — prosiła.

— Po co? Wiemy, że leży w łóżku, trzeba więc korzystać z chwili. Bądź spokojna: będę ostrożny. A nawet, mam myśl: zgolę wąsy i nie będzie mnie można poznać. Szkoda, że mi to wcześniej nie przyszło do głowy.

Poszedł na górę, żona załamała ręce z rozpaczy. Wiedziała dobrze, że rudy policyant nie leży w łóżku, tylko kręci się ciągle w tej części miasta, spodziewając się, że znajdzie sposobność zemszczenia się za doznaną zniewagę. Trzeba było w jakikolwiek sposób męża ratować. Podczas więc, gdy Pinner zajmował się zniweczeniem najpiękniejszej ozdoby swego oblicza, żona jego pobiegła kupić dziennik.

Gdy wróciła, zastała męża w pokoju. Obrócił się ku niej z uśmiechem tryumfu, ale spoważniał zaraz, widząc po jej twarzy, że ma niepomyślną nowinę do udzielenia.

— To dopiero zmartwienie! — jęknęła mistress Pinner, opierając się o stół.

— Czy mnie odkryto? — zapytał Pinner.

— Gdybyż to tylko! Niestety, stało się coś gorszego!

— Gorszego? — wykrzyknął Pinner, który nie miał bujnej wyobraźni. — Cóż więc takiego?

— On umarł! — rzekła mistress Pinner z przejęciem.

— Umarł! — powtórzył palacz.

Mrs. Pinner wzięła dziennik i zaczęła czytać powoli, podczas, gdy jej mąż wydawał niezrozumiałe wykrzyknienia.

— „Nieszczęśliwy policyant z Wapping, ofiara opowiedzianej napaści, zmarł wczoraj wieczór. Lady Verax jest nieprzytomna z boleści i nie chce opuścić pokoju, w którym nieboszczyk spoczywa. Wielu członków rodziny królewskiej przysłało telegramy..."

— Ach, omyliłam się i czytam na innej kolumnie — rzekła mrs. Pinner, która, zajęta opisem śmierci znamienitej osobistości z arystokracyi, nie zmieniła go stosownie do okoliczności.

— Czytam od początku: „Nieszczęśliwy policyant z Wapping, ofiara opowiedzianej przez nas napaści, zmarł wczoraj w objęciach żony, w otoczeniu całej rodziny. Można przypuszczać, że napastnik puścił się już na morze."

— Niestety, mylą się! — szepnął Pinner ze smutkiem. — Wolałbym teraz być gdziekolwiekbądź, byle nie tu. Bo też głupota robić policyantami ludzi tak delikatnego zdrowia. Na honor, zaledwie go dotknąłem.

— Przyrzeknij mi, że nie wyjdziesz — błagała żona ze łzami.

— Czy mię masz za głupca? — huknął Pinner. — Nie ruszę się z domu, dopóki statek nie będzie miał wypłynąć, a wtedy nawet nie pójdę, lecz pojadę do portu.

Przestraszony i stroskany, usiadł w najciemniejszym kącie pokoju i zaczął z goryczą rozmyślać o wątłej budowie policyantów.

— Nigdy w życiu nie ruszę już palcem żadnego — postanowił — choćbym go widział śpiącego tu na krześle.

— Takie to skutki picia — westchnęła żona.

— Nie będę pił nigdy! — zaklął się Pinner ze szczerą skruchą.

Odłożył fajkę i zagłębił się w myślach. Po chwili przyszło mu do głowy, że trzeba wynaleźć nowe preteksty, usprawiedliwiające jego siedzenie w domu. Mrs. Pinner była też tego zdania, oboje więc obmyślili różne zmiany w mieszkaniu, które czas zająć mu miały.

(Dokończenie nastąpi)